

WŁOCHOTY

NIE DAMY ZNISZCZYĆ NASZEGO ŚWIATA



do pisać swój wers...

WŁOCHOTY

NIE DAMY ZNISZCZYĆ NASZEGO ŚWIATA

dopisać swój wers...

WŁOCHOTY

NIE DAMY ZNISZCZYĆ NASZEGO ŚWIATA

dopisać swój wers...

Redakcja: Łukasz Gołębiewski, Malwina Markiewicz

Jirafa Roja
Warszawa 2009

© Copyright by Jirafa Roja, 2007

Zdjęcia pochodzą z archiwum zespołu oraz z prywatnych zbiorów:
Urasa, Zebry, Wichra, Disordera i @rturka Czaplińskiego.
Portrety zespołu i jego członków by Tomek Piłkuła.

Redakcja: Łukasz Gołębiewski, Malwina Markiewicz

Łamanie: Tatsu  tatsu@tatsu.pl

Projekt okładki: Jerzy Zajkowski

Zdjęcie na okładce: Tomek Piłkuła

ISBN 978-83-62948-60-4



Wydanie IV
Warszawa 2009

Spis treści

Dlaczego książka o Włochatym?	9
Posłuchaj tego! To może cię natchnąć [...]	13
Dwie dekady inspiracji	15
Wspominki by Uras	21
 Część I. Powiew historii	27
Włochaty — The Story	29
Kalendarium zdarzeń	51
Włochaty — 15 lat tułaczki	59
Nastał rok 1993 czyli krótka subiektywna opowiadka Rafcika	68
Walka trwa	74
 Część II. Przesłanie	83
Ludzie	85
Na każdym kroku...	87
Droga oporu — nasz wybór	88
Tak długo, tak wiele	90
Kiedys...	91
Tryumf anarchii nad tyranią	92
Marzenia	93
Od gniewu do wolności	95
Nikt nas nie pytał	98
 Część III. Dyskografia i teksty utworów	101
For sale, kaseta, 1991	103
Włochaty Live, kaseta, 1993	113
Włochaty, EP, 1993	114
Włochaty, kaseta, 1994	115
BANK \$WIATOWY, EP, 1996	116
WŁOCHATY, LP, 1995	117
Wojna przeciwko ziemi, CD, kaseta, LP, 1996	134
Droga oporu, CD, kaseta, 1999	162
Zmowa, CD, kaseta, 2000	177
Zamiana pieniędzy na rebelię, CD, 2000	194
Tryumf anarchii nad tyranią, CD, kaseta, 2002	196
Dzień gniewu, CD, kaseta, 2004	198
Bunt i miłość, CD, 2005	217

*Żebyś doświadczył tej miłości, w którą tak wytrwale wierzysz.
Jak największych klatek i najdłuższych łańcuchów.
Jak najmniej dni gniewu.
Prostych odpowiedzi.
Radosnych wieści z frontu.
Jak najmniej chwil zwątpienia.
Nadziei na lepsze jutro.
Chociaż kilka metrów kwadratowych Polski —
to twój dom — tu kochają cię!
Stałej bliskości Pani A.
Swojej własnej drogi oporu.
Żebyś nie zamieniał swego buntu na pieniądze
i żeby zawsze w twoim sercu grała serenada.
Życzę wytrwałości.
P.S. Będzie dobrze.*

Dlaczego książka o Włochatym?



Włochaty ma 20 lat! To więcej niż niejeden fan zespołu. Pamiętam kiedy w 1991 roku usłyszałem ich pierwszy nagrany materiał — kasetę „For Sale”. Dziś trudno uwierzyć, jak wielkie zrobiła wrażenie (jakiś czas temu puściłem ją Paulussowi w samochodzie, jechaliśmy akurat z Kazimierza nad Wisłą do Lublina, gdzie miał grać koncert — „wyłącz to”, jęknął, „przecież tego nie można dzisiaj słuchać”). Ale też nikt wcześniej w Polsce tak nie grał, nikt wcześniej nie wtłaczał w muzykę tylu słów, tak potężnego przekazu. Analogie z Conflictem, Crassem czy Subhumans były oczywiste. Cóż jednak z tego? Niech będzie, że w odpowiedzi Włochaty to polski Conflict. Nawet jeśli powielali wiele, zwłaszcza w tekstach (tu głównie z Crass), to przecież sięgnęli po najlepsze wzorce.

Wiem doskonale, że Włochaty ma zarówno grono wiernych fanów, którzy niczym grupie jeżdżą za nimi od koncertu do koncertu, jeżdżą od lat. Są też rzesze młodych ludzi, którzy przez Włochatego pierwszy raz zetknęli się z punk rockiem i tym pozytywnym przekazem, który można znaleźć w ich tekstach. Ale przecież jest też nie mniej liczna grupa osób, które o Włochatym mówią z pogardą, że się sprzedali, że zagubili ideały, że ten przekaz nie jest szczery.

Nie mam zamiaru wdawać się w polemiki, ale jakże łatwo jest wydawać wyroki, oskarżać, że ktoś się sprzedał. Co to znaczy sprzedać się? Grać za pieniądze? Sprzedawać płyty? Każdy z nas się sprzedaje, bo kurestwo wpisane jest w system. To

samo można powiedzieć o Crassie, który na płytach zarobił miliony funtów. Ale, podobnie jak chłopcy z Włochatego, pozostali wiecznymi kontestatorami. Możemy jedynie krytykować zły świat, nie możemy żyć poza nim. Nie ma wolności, poza tą, która jest w tobie samym.

Dlaczego książka o Włochatym? Myślałem o niej od dawna, jubileusz dwudziestolecia zespołu to jedynie pretekst. Warto zebrać w jedną całość to wszystko co przez te lata nam zostawili — teksty, przesłania, archiwalne zdjęcia, zapisy wywiadów, wspomnienia. Jest to pierwsza w Polsce książka poświęcona w całości jednej grupie punk rockowej. Nieprzychylni zespołowi znowu będą mówić — „gwiazdorzy”, są jak Bono czy Bowie — ale ta książka przecież nie jest dla Paulussa, Jurka, Billego czy Skody, to książka dla ludzi, którzy przychodzą na koncerty, kupują płyty, którym przekaz piosenek Włochatego jest bliski. Byłem na kilkudziesięciu koncertach zespołu i wiem, że jest to grupa wcale nie mała.

Pamiętam jak poznałem Paulussa. To było w małym klubie, na warszawskim Żoliborzu, ten klub już nawet nie istnieje. Trochę pijany wszedłem na scenę, odebrałem Pawłowi mikrofon i zacząłem krzyczeć tekst piosenki, nie pamiętam już której. Zaśpiewaliśmy ją razem, potem zszedłem ze sceny i ruszyłem w pogo. Po koncercie Paulus podszedł i tak się zaprzyjaźniliśmy. Jesteśmy niemal rówieśnikami, mamy podobne zainteresowania, obaj lubimy podróże, więc razem jeździliśmy, spędzając wiele godzin na rozmowach o muzyce, książkach, kobietach, o naszej młodości i o planach na przyszłość. Odkryłem nie tylko wspólnotę zainteresowań, ale i podobną wrażliwość. I tak już jesteśmy razem, spotykamy się niemal na każdym koncercie, nieważne czy to jest Lubin, Lublin, Łódź czy Stalowa Wola.

Zdumiała mnie skromność i otwartość tych ludzi, których wielu oskarża o pozerstwo. Po koncercie piwo, albo chociaż rozmowa z tymi, którzy przyszli posłuchać. Nie uciekają, nie spieszą się, choć często w nocy muszą jechać wynajętym bussem 500 czy nawet więcej kilometrów do domu, nad morzem.

Zdarza im się spać w samochodzie, to nie jest zespół, który demoluje pokoje w luksusowych hotelach i zabawia się w burdelach. Rzadko grają koncerty, bo przez cały rok ciężko pracują, z muzyki nie byłoby w stanie się utrzymać.

Znam też wiele osób, które chodzą na ich koncerty, niektórych widuję bardzo często, innych rzadziej, ale ze wszystkimi znajduję wspólny język. To też okazja by znowu spotkać przyjaciół z Płońska, Torunia, Poznania czy z odległego Szczecina. Jeśli jest choć trochę prawdy w stwierdzeniu, że „muzyka łączy obyczaje”, to na pewno tak jest w przypadku muzyki Włochatego. Spotykamy się i czujemy niczym rodzina. I nawet jeśli potem każdy jedzie sam w swoją stronę, to wiemy, że niedługo znowu się spotkamy.

Łukasz Gołębiewski, „Disorder”
autor@xenna.com.pl



Paulus z Disorderem, Kazimierz nad Wisłą, czerwiec 2005



**Posłuchaj tego! To może cię natchnąć
Słowo i myśl mogą zmienić świat
Trwa wielka sztuka
A ty możesz dopisać swój wers...**

[Rewolucja w twojej głowie – DZIEŃ GNIEWU]

Te słowa oddają w pełni istotę twórczości Włochatego.

Gdy zastanawiam się nad tym, że to już 20 lat mija, a oni wciąż młodzi duchem i sercem, wciąż naiwni i niepokorni, wciąż pełni wiary, że można zmienić świat — to zdają sobie sprawę, że ich muzyka jest częstką nurtującego nas niepokoju, dotyka tej sfery emocji, tej cienkiej granicy wzruszenia i tej niezgody (którą ma każdy z nas) na zastany „porządek świata”, w jakim żyjemy. Biegnę przez życie, w rytm globalnej pogoni za przyszłością i nagle coś każe mi stanąć i otworzyć oczy, nie pozwala obojętnie przejść. To Włochaty (i ludzie im podobni) każe mi stanąć i rozejrzeć się, każe szukać prawdy. I nie daje przy tym żadnej jasnej odpowiedzi. W dążeniu do prawdy ważniejsze staje się zadawanie pytań. Pytania czasem stają się odpowiedzią. A odpowiedzią na zastany świat jest własny świat wartości, w którym wolni możemy być tylko w akcie twórczym. Te wartości to tak dobrze nam znane: Miłość, Przyjaźń, Wolność, Piękno, Prawda.

I słowo staje się wartością. Słowo działa oczyszczająco, każe reagować i przeżywać emocje.

Może wytwarzać równowagę etyczną lub też ją burzyć, budzić w nas określone akty woli i działania, wyprowadzać nas ze stanu normalności w ekstazę, doprowadzać do wyładowania uczuć. Muzyka jest tylko środkiem do wyrażenia myśli. Przesłanie Włochatego, zawarte także poza utworami, w symbolice i przede wszystkim w formie manifestów artystycznych (do poczytania na okładkach płyt i na stronie internetowej zespołu, a teraz także

w tej książce) kierowane jest do odbiorcy świadomego, otwartego na świat, wyposażonego w kryteria wartościowania. Tekst bowiem wyraża intencje autora, ale gdy wchodzi w obieg kultury, zaczyna żyć własnym życiem, nabierać nowych, nieprzewidzianych znaczeń, jego sens poddaje się wpływowi zmiennego kontekstu. Tło kulturowe zmienia się, ale przekaz tekstów jest wciąż aktualny. I na tym właśnie polega siła sztuki, do której każdy z nas może dopisać swój wers...

Malwina Markiewicz, „Zebra”
zebraska@tlen.pl



Zebra i Pauluss, Kraków, marzec 2005

Dwie dekady inspiracji

Włochaty to zespół, który po punkowej scenie nie przeszedł bez echa i którego nie da się wpasować w poczet szarych kapel, powstających jak grzyby po deszczu na początku lat 90. W alternatywnym świecie Włochaty wzbudza emocje skrajne i nietuzinkowe. Od wielkiego uwielbienia i dojrzałego zachwyty po bezwzględną krytykę i ortodoksyjną pogardę.

Dla wielu ludzi przesłanie Włochatego było tak przekonujące i urzekające, że zatrzymali się na drodze własnych poszukiwań egzystencjalnych i zaufali mu na tyle, żeby dać się porwać w dalszą podróż w nieznanne. I nie żałują, bowiem przesłanie mogło być dla nich porównywalne do oświecenia, stanu przewietrzenia umysłu i nieodpartej woli wyjścia poza schemat. Było dla nich spojrzeniem na wszystko z zupełnie innej strony (bynajmniej nie od dupy strony, jak głosi oficjalna wizja świata). Na zakręcie egzystencji postavili sobie odważne pytanie — wysiadam z tej plugawej łajby, i co dalej? Niektórzy zafascynowani owymi treściami zaczęli zgłębiać nowe obszary wiedzy, rozważań i doznań filozoficznych. Dostrzegli rzeczy, które większość szarych obywateli miała zwyczajnie gdzieś. Uświadomili sobie sprawy, które zostały zapomniane w pogoni za pieniądzem, kredytem, kolejką w przychodni, terminem przeglądu auta albo paniką przed rosnącymi cenami benzyny i wzrostem stóp procentowych. Tym samym zapomnieli o najistotniejszych i ponadczasowych kwestiach dla ludzkości i świata — o miłości, przyjaźni, sprawiedliwości i wolności. Nastąpiła globalna znieczulica która ogarnęła

świat. W naszych czasach to ponury fakt, i czy można już tylko płakać? Nie.

Włochaty to zespół, który już 20 lat próbuje zmagać się ze złem tego świata i poprzez swoją twórczość uwrażliwiać ludzi i pokazywać im, jak uniknąć zeszmacenia się w imię „szczytnych celów”. Muzyka, która po strawieniu potrafi trzymać zmysły punkowej estetyki przez wiele lat. Zmuszające do samodzielnego myślenia przesłanie, przekonujące teksty i liryczna oprawa całości pozytywnie wpłynęły na umysły wielu ludzi, motywując ich do działania i walki o swoje ideały, wolność, lepszy świat; do walki z obojętnością i ludzką głupotą. Wydaje mi się, że jest to żelazny kontrargument dla wszystkich, którzy twierdzą, że „Włochaty nic nie robi”, że „nie organizuje manifestacji”, że blebleble itd. A czy twórczość Włochatych nie jest sama w sobie wielką manifestacją, której przesłanie dociera do ludzi w różnych miejscach Polski? Demonstracją, która trafia do ludzi, wciąż mających siłę użerać się z tym cholernym światem, ludzkim skurwysynstwem? Zadymą, która uruchamia proces samodzielnego myślenia? Deklaracją siły ponadmaterialnej, która nie pozwala dawać za wygraną mimo milionów myśli zwątpienia i tysięcy decymetrów sześciennych toksycznego szlamu, którymi rzeczywistość faszeruje nasze mózgi? Największym sukcesem Włochatych jest to, że każdy ich koncert, każda ich nowa płyta rozniecają w owych ludziach ogień walki, mobilizują ich morale i dają niewiarygodną nadzieję! Tak cholernie ważną rzecz w całej naszej sprawie. A trwa to już 20 lat — to naprawdę pokazny staż.

Znam wielu ludzi, dla których przesłanie Włochatych było istotnym elementem w rozwoju ich świadomości, w rozwoju ich wewnętrznego buntu. Sami mi to opowiadali, nierzadko ze niezmiennym wzruszeniem i szczerymi łzami w oczach, łzami radości. Był to głos, krzyk, wrzask, który dopingował ich i dawał im siłę. I myślę, że warto — zwłaszcza dla tych ludzi — kontynuować tę Misję, jaką jest Włochaty. Bo Włochaty to przede wszystkim Misja. I mamy nadzieję, że sił nam nigdy nie zabraknie.

Teraz pytanie — czy któremuś z adwersarzy, którzy tak zajadle oponują tej kapeli, udało się kiedykolwiek przekonać do swoich

poglądów tylu ludzi co Włochaty? Niestety nie. Stąd nasuwa się jedna konkluzja — zawiść (typowo polska cecha niestety). Poza tym wszystkie pełne nienawiści wypowiedzi (zarówno kinderpunków jak i starych wyjadaczy) odnośnie Włochatych są dla mnie zwyczajnie śmieszne. Już dowiedziono psychologicznie, „zjebuując kogoś” podnosi się samoocena krytykanta (samouwieblenie). A pełno jest takich „wielkich punkowców”, którzy nie pozostawiają na Włochatych suchej nitki, powołując się jednocześnie na innych „lepszycy idoli” (bez komentarza). Lecz nie zdają sobie sprawy, że uczestniczą bardziej w modzie na punk niż w kultuowaniu faktycznej treści. Bo jakaż to rewia mody, jakiż to prestiż należeć do wywrotowej organizacji anarchistycznej, budzić podziw otoczenia, budować nowe podziały i tworzyć elity... A gdzie podziła się skromność? Gdzie otwarty umysł? Gdzie idea? Jest tylko moda, schemat, jednolity uniform punkowy, dogmatyzm, aksjomatyzm, nietolerancja, snobizm, zaślepienie urojeniami i ta cholerna ortodoksja, która zawęży horyzonty myślowe. No niestety, ortodoksja to rak mózgu każdej subkultury.

Innym oklepanym argumentem-legendą jest „komercja”. Niektórzy nie potrafią zrozumieć, że pewne rzeczy robi się po prostu dla siebie, dla swoich przekonań, dla idei. Żeby wykrzyczeć swój ból, którego nie uśmierzy żaden panadol, który oferuje nam świat. Zresztą socjologicznie rzecz biorąc, zarzucanie „komercy” to pewna moda, wyznacznik bycia mentorem w subkulturze — np. hip-hop, gdzie wszyscy sobie nawzajem zarzucają sprzedawanie się i wyzywanie od najgorszych. Ciekawe, czy tacy ludzie zdają sobie sprawę, że Włochaci nie robią na tym żadnej kasy. Bo cała ta „kasa” ledwo amortyzuje fizyczne koszty twórczości. Jak ktoś chce zarobić, to po prostu jedzie za granicę (tak jak burmistrz pewnej gminy w powiecie konińskim, który wyruszył do Norwegii zbierać truskawki, twierdząc, że woli uczciwie zarobić niż bawić się w jakieś przekręty — i chwala mu za to).

Wielu ludzi zarzuca Włochatom „zrzynanie z Conflictu i Crassu”. Jest to kolejny argument krytyki płynącej z ust ortodoksów i moralizatorów w naszym ruchu. Ale ja bym nazwał to inaczej — szerzeniem idei. To nie jest plagiat, ale misja. Jeśli coś

kiedyś kogoś zafascynowało, to rzeczą normalną jest, że pójdzie w tym kierunku i będzie chciał to kontynuować (sam postąpiłem podobnie z ideą „South Park”). A że Włochaci mieli możliwości i talent, obrali taką a nie inną drogę. I bardzo dobrze — taką dawką natchnienia trzeba było podzielić się ze światem, nie można tego zachowywać dla siebie. Tak wartościowy przekaz musi być puszczonej dalej.

Prócz energetyzującego wpływu Conflictu i Crassu oraz podstawowych elementów punkowego etosu, w przesłaniu Włochatych pojawiają się wątki romantyzmu, buddyzmu, chrześcijaństwa, surrealizmu, miłości spełnionej i niespełnionej. Znajdziemy tam takie postacie, jak: Gandhi, Budda, Martin Luter King, Jezus, Dalaj Lama. Pojawiają się znani filozofowie, mityczni i historyczni buntownicy z dziejów rebelii ludzkości. Są także wiersze poetów romantycznych i współczesnych. Oprócz wściekłości i furii nie brak subtelnych akcentów podkreślających, że wszyscy jesteśmy ludźmi, a miłość, równość, braterstwo oraz wolność to najwyższe wartości, większe niż ulotne i złudne cele materialne. Oczywiście wartości materialne są nieodzowne w naszym życiu (żeby w miarę móc funkcjonować w systemie, z którego nigdy do końca nie da się uciec) ale nie należy ich traktować jako celów samych w sobie, a jedynie celów do osiągnięcia czegoś wyższego, niematerialnego. Bo można przecież wyjść z klatki przez wypatrzoną dziurę i odnaleźć wolność. Jakaś tam kasa jest potrzebna, żeby nie żyć w nędzy i nie myśleć cały czas, jak tu dorobić te parę stów. Wynika to z prostej psychologicznej hierarchii potrzeb — najpierw muszą zostać zaspokojone potrzeby najbardziej ludzkie (fizjologia, bezpieczeństwo), żeby móc realizować potrzeby wyższe (samorealizacja). I nie jest to chciwość, ale natura ludzka. Najgorzej mają ci, których oslepił blask materialnej żądzy; którzy pogrążyli się w matni cywilizacji; ci, którzy żyjąc w tej klatce przestali widzieć kraty, a to już zakrawa o status bateryjki w matrix i plasuje ich w szeregu żywych trupów systemu (nazywając bez ogródek). Ich już raczej nic nie ocali. Ale jest przecież mnóstwo młodych, otwartych ludzi, którzy szukają odpowiedzi na nękające ich pytania. Ich odrzuca to całe bagno, w które

wchodzą z każdym rokiem świadomej egzystencji. Ich jeszcze można przestrzec przed zatraceniem się w banale, szarości życia i oferującym złudne szczęście systemie (który ze swej natury jest nastawiony na wyzysk). To właśnie misja Włochatego.

Sam pamiętam pierwszy kontakt z muzyką Włochatych. Było to w czasach liceum, w roku 1996. Muzyka Włochatego znacząco odbiegała od pozostałych „punkowych kapel”, a teksty swoim wydźwiękiem miażdżyły umysł na wszystkich frontach. Credo stało się credem, a krzyczany przekaz zmuszał do rozważań na wyższym poziomie niż codzienność. Z początku owe przebliski przepalały zwoje mózgowie, ale z czasem takie myślenie stało się dojrzałym i wrażliwym sposobem odczuwania świata. Później kolejna płyta — „Wojna przeciwko ziemi”. Może nie nagrana najlepiej, ale po głębszym osłuchaniu można było sobie dopowiedzieć niezrozumiałe fragmenty instrumentalne. Jak Ludwig van Beethoven, który mimo że ogłuchł, dalej komponował. Po strawieniu warstwy muzycznej, cała ściana gitar zaczęła brzmieć nieposkromionym chórem, który dla miłośników punka był jak najlepsza aria, nogi i ręce wyrwały się w pogo. Do tego potężny ładunek tekstów, które naprawdę powalały świadomość, a ich poziom był fenomenalny (sam cytując na maturze jeden z nich, dostałem 5). I najlepsze w tym wszystkim — niepowtarzalne brzmienie saksofonu, który zwłaszcza na początku utworu „Anarchia” do dziś wywołuje u mnie przeszywające ciało dreszcze. To przejaw kontemplacji natchnionej muzyki. Potem były „Droga Oporu” i „Zmowa”. Kolejny ładunek punkowego brzmienia i niezapomnianych tekstów, które podtrzymywały na duchu przez następne lata. Utwory, które po dziś dzień potrafią wrócić do jaźni w chwilach wyciszenia umysłu. W takich chwilach rozumie się, że ten świat jest bez sensu i to właśnie my musimy nadać mu treść — inaczej zrobi to ktoś inny. Jeśli my sami nie poukładamy sobie życia, ktoś inny zrobi to za nas. Trzeba stanąć wbrew wszystkiemu, wbrew sobie i stanąć przeciwko każdej niesprawiedliwości.

No i pierwszy koncert Włochatego w 2002 roku. Niezapomniane przeżycie na równi z katharsis. Potem permanentne

wracanie do wszystkich płyt... I przemyslenia, i egzaltacja, i refleksja, i to niezapomniane frazy wyśpiewane, porywające do akcji, nie pozostawiające wątpliwości, że trzeba działać. Wielka inspiracja, niedoścignione marzenia, wola tworzenia, wola działania, istny red bull.

Po pewnym czasie nagromadziło się Mnóstwo przemysleń. Różne konkluzje rozrywały świadomość i podświadomość. Trzeba było to z siebie wykrzyczeć, podzielić się z innymi. Dlatego napisałem książkę, a potem rozkręciła się moja współpraca z Włochatymi, która trwa już 5 lat.

**Kuba Wicher, „Wichru”
wichru@konin.lm.pl**



Kuba Wicher, Jarocin 2006

Wspominki by Uras

Stargard Szczeciński — Przegląd Młodych Zespołów — zdjęcia ze sceny zamieszczone na stronie to moje dzieło ;) — wcześniej podpisane „archiwum zespołu”, to dlatego, że uważałem się za część kapeli... i nadal uważam ;)), ale także jako półobiektywny krytyk poczyniań owego wyżej wymienionego;). Z „Dużym”, zwanym Jeżem, znamy się od podstawówki i tak nasza przyjaźń trwa już ponad 25 lat. Mówi się, że nic nie trwa wiecznie, ale myślę, że nasza przyjaźń się z tego wyłamuje. A tak przy okazji, moja żona Magda, z którą jestem już parę ładnych lat, miała ten cholerny zaszczyt raz nawet stać na scenie z Włochatymi i robić tzw. tło, czyli chórki, wydzierając się dokładnie raz dokładnie w jednym kawalku (przed „Horrorem”, podczas jednego ze szczecińskich koncertów jeszcze w latach 80-tych). A z kolei moja córka Asia jest uwieczniona na płycie „Droga oporu”, recytując wierszyk o naszej pięknej ojczyźnie. Tak więc widać, iż moja rodzina ma głębokie punkowe korzenie. To ja zaraziłem „Dużego” punk rockiem, podrzucając mu co jakiś czas perełki fatalnej jakości nagrań polskich kapel. On z kolei po latach zaraził mnie wegetarianizmem. I tak nawzajem zaraziliśmy się nieuleczalnymi chorobami, co nam generalnie chyba wyszło na zdrowie. To tak tytułem wstępu, żeby nie było, że jestem jakimś gościem niewiadomo skąd.

Jarocin 93

Jak wiadomo (z historii kapeli) Włochaty po wielokrotnych próbach dostania się wystąpił w Jarocinie... Minął też czas „punkowego”

Jarocina. W konkursie (mała scena) wystąpiły 3 punkowe kapele: Liberum Veto, Smar SW i Włochaty. Jak wiadomo Włochaci dostali się od razu na dużą scenę, z której zrezygnowali na rzecz występu na małej scenie — tam była publika — załogi, które przyjechały z całej Polski, by się pobawić (nie mając kasy nie dało się wejść na dużą, chociaż jak pokazała historia było troszkę inaczej).

Ale od początku pojechałem z Włochatymi jako „menago”, jako kolega i przyjaciel zespołu, uczestniczący w życiu jeszcze Włochatego Odkurzacza od pierwszych prób i koncertów i jako pierwszy prowadziłem indoktrynację „Dużego” (bas, wcześniej druga gitara, znanego obecnie wszystkim jako Jeż), prezentując CRASS.

...Już przy rejestracji zespołu wystąpiły zgrzyty, że niby Włochaty to 4 osoby a nie 6 (była z nami jeszcze gościnnie Mrówka (Iweta) — wokół z trójmiejskiego 105lux (gorąco pozdrawiam tu Mrówkę). Po około godzinie rozmów z różnymi organizatorami udało nam się zdobyć owe opaski na rękę i identyfikatory. Dodam, że w czasie zamieszania członkowie zespołu wspomagani przez Smar SW „zdobyli” dodatkowo ok. 100 opasek, które to zostały z powodzeniem rozprowadzone pomiędzy załogantów z Polski, należało tylko wynieść identyfikatory innych osób plus zaobserwować załoganta i kolo wchodził jakby zapłacił bilecik wstępu (ciężka praca menadżera). Ale do rzeczy. Mała scena gościła jak wspomniałem 3 punkowe kapele — ogólnie wiadomo, że ludzie chcieli więcej — pominę szczegóły jakie nastąpiły po koncercie ostatniego zespołu (Smarów) — w rezultacie mała scena została zniszczona — nawet próbowano podpalić baner sponsora Marlboro Music (niezła mieszanka) — ale się nie udało, baner ognioodporny, czy co...? Wokół było pełno milicji, a może już policji, biegającej za zagubionym sprzętem małej sceny — taki mały chaos w Jarocinie ;).

I teraz duża scena — Włochaci zdecydowali, że nie udzielają wywiadów osobiście i że ja muszę zapracować na swoje stanowisko ;) i muszę robić to co do menago należy — koledzy cholera jasna ;). Pierwsza rozmowa z Kubą Wojewódzkim (tak, tym

samym, który obecnie robi karierę w TV; wówczas on prowadził ten koncert) — przed koncertem na dużej scenie zapytałem K.W. (nie mylić z komendą wojewódzką):

— Kiedy wchodzimy i ile mamy czasu na zagranie materiału? — gdyż nikt nas nie raczył wcześniej poinformować.

Usłyszałem już na wstępie:

— Słuchajcie chłopaki, nie róbcie zadymy jak na małej scenie — w głosie było wyraźnie słyhać niepewność i strach, że dojdzie do podobnego zamieszania jak dzień wcześniej.

— Macie 15 minut na występ — dodał krótko.

Już po tym pomyślałem, że będzie zadyma — po konsultacji z Włochatymi odpowiedziałem:

— Słuchaj, uznaliśmy, że to nie ma sensu, że w 15 minut to zespół nie rozwinie tematu. Nie wchodzimy na scenę...

Pod sceną robiło się już tłoczno i gorąco... K.W. po chwili namysłu:

— OK., 20 minut.

— 25-30 — szedłem w zaparte (jak ustaliliśmy z zespołem wcześniej), chociaż nie byłem do końca pewien jak to się wszystko skończy.

— Dobra — padło to na co czekałem. „Łatwo poszło”, pomyślałem z ulgą.

— Tylko proszę was, nie róbcie zadymy jak na małej scenie.

— Słuchaj, przecież to nie nasza wina, że tak się sytuacja rozwinęła. Ale jak byśmy mieli tu zagrać 15 minut, jak chciałeś, to tutaj mogłoby być podobnie więc teraz myślę, że będzie OK. — powiedziałem ze stoickim spokojem, chociaż nogi mi lekko drżały.

Strach w oczach K.W. i jeszcze raz padły gorące prośby by nie było zadymy...

Koncert się odbył (kto był, to był i widział), zespół zszedł ze sceny, a przed sceną załoganci z Polski skandowali „Włochaty! Włochaty!” nie wiadomo z jakiej to przyczyny (zdrowy rozsądek?). Wtedy Kuba Wojewódzki podszedł do mikrofonu i zapytał:

— Chcecie Włochatego?!

Tłum odpowiedział pozytywnie.

— Przed wami Włochaty! — po czym podszedł i powiedział, że możemy zagrać na bis jeden kawałek.

— Na jeden to my nie wychodzimy, zawracanie dupy — Fa-gas ostro parsknął. Szybka decyzja K.W.

— OK., dwa kawałki.

— Zgoda — wiedzieliśmy, że dwa kawałki (te kawałki jakieś przygotowane były w rezerwie) będą trwać ok. 10 minut ;)). Ku-buś tego nie wiedział.

Tak to występ Włochatego trwał ponad dozwolony czas sceniczny... Anarchia.

Podziękowania za pomoc i wsparcie także Muńkowi (T.Love Alternative — jeszcze w tym czasie).

Głosowanie mediów

Z założenia głosowanie dziennikarzy miało się zakończyć o godzinie X, a już na ok. dwie godziny przed okazało się, że głosowanie jest zakończone i podjęty jest werdykt (informacja dostarczona przez zaprzyjaźnionych dziennikarzy). Ściema i manipulacja — to jeszcze bardziej utwierdziło nas (mówię „nas”, bo czułem się członkiem zespołu, choć pozbawiony talentu muzycznego nie mogłem współtworzyć warstwy liryczno-muzycznej), że wybór gry na małej scenie był dobrym wyborem.

Pierwsze próby nagrania

Pierwsze nagranie, a raczej próba nagrania, była w 100 procentach nieprofesjonalna — szkolny kantorek zaadoptowany jako studio nagrań (szalony pomysł!). Jak wiadomo „Włochaty Odkurzacze” to kapela „szkolna” Zespołu Szkół Łączności w Szczecinie i jak na techników przystało jako mikrofonów do nagłośnienia użyto telefonicznych wkładek mikrofonowych (dolna część starej słuchawki telefonicznej). Szło to jak krew z nosa, powoli i z mozolem — sieć i płatanina kabelków lutowanych do mikrofonów i przyklejanie na taśmę do bębenków Billego...

Jako że byłem na wielu szkolnych próbach byłem i tu. Sobota rano, po ok. 5 godzinach walki z próbą nagłośnienia paru bęben-

ków poddałem się. Wiedziałem, że do nagrania do końca dnia nie dojdzie — chłopaki walczyli jeszcze całe popołudnie lutując kabelki — efekt mizerny... Nic nie udało się nagrać co dałoby się zaprezentować... Pełna porażka... Ale Włochaty się nie poddał — walka trwała ;)

Uras vel Mały Jurek, marzec 2007



Uras, Singapur 2006